

Herman
Melville

ŁAŹNIA
NOWA

Kopista

Bartleby

reżyseria:

Tomasz
Fryzeł

REŻYSERIA:

Tomasz Fryzeł

ADAPTACJA I DRAMATURGIA:

Piotr Froń

SCENOGRAFIA I KOSTIUMY:

Anna Oramus

ŚWIATŁO:

Klaudyna Schubert

MUZYKA:

Nikodem Dybiński

INSPICJENTKA:

Katarzyna Białooka

WYSTĘPUJĄ:

Adam Borysowicz, Sebastian Grygo

PRODUKCJA:

Teatr Łaźnia Nowa

Na podstawie
„Kopisty Bartleby’ego”
Hermana Melville’a
w przekładzie
Adama Szostkiewicza.



Wolałbym nie.

Herman Melville, *Kopista Bartleby. Historia z Wall Street*



PIOTR AUGUSTYNIAK

Niesamowitość Bartleby'ego

Bartleby wkracza do naszego świata niespodziewanie i na własnych zasadach. Pojawia się nie wiadomo skąd i nie wiadomo po co. Nie dokonuje żadnych spektakularnych czynów. Nie jest ani rewolucjonistą, ani performerem. Nie odgrywa żadnej określonej roli. Wydaje się kimś najbardziej niepozornym i prozaicznym, kto doskonale odnajdzie się w każdej sytuacji i nie będzie sprawiał żadnych kłopotów. Okazuje się jednak kimś bez reszty nieprzeniknionym, tajemniczym, otchłannym, a zarazem suwerennym i nieoswojonym. Jego zjawienie się rodzi zamieszanie i dezorientację, trwale zaburzając funkcjonowanie zastanej rzeczywistości.

Tak właśnie jest w słynnej noweli Hermana Melville'a, która opisuje pojawienie się Bartleby'ego w kancelarii na Wall Street, ale nie tylko tam. Podobnie dzieje się z umysłami tych, którzy nad jego figurą się zastanawiają. Teksty tak wybitnych filozofów jak Gilles Deleuze czy Giorgio Agamben są świadectwem, jak bardzo niepokojąca, wręcz niebezpieczna jest to postać; jak trudno ją sobie przyswoić; i jak wiele kontakt z nią zmienia w spojrzeniu na świat.

* * *

Topos „gościa znikąd”, który swoim pojawieniem się wysadza w powietrze zastane reguły funkcjonowania świata, ma w naszej kulturze wielką i długą historię. Odgrywa istotną rolę tak w tradycji biblijnej, jak i starogreckiej. Być może, żeby zrozumieć, kim jest Bartleby, trzeba w nim zobaczyć antycznego bohatera, który zjawia się niczym Orestes w *Andromasze* Eurypidesa, czy niczym bóg Dionizos w tegoż *Bachantkach*. Albo zobaczyć w nim kogoś w rodzaju biblijnego proroka, a może i samego Jezusa, który mówił o sobie: „Lisy mają nory i ptaki powietrzne gniazda, a Syn Człowieczy nie ma miejsca, gdzie by głowę mógł oprzeć”. Nie będąc rewolucjonistą, a jedynie maniakiem boskiego życia, mówił też: „Przyszędłem rzucić ogień na ziemię”.

To, czego dokonują Bartleby, Orestes i Jezus, oparte jest na tym samym. Świat, który zwykliśmy uznawać za normalny i prawidłowy, okazuje się skrajnie niepokojący i opresyjny, pełen ukrytej przemocy, która w każdej chwili może wyjść na jaw. Oni – posłańcy nicości, którą nazwać można też otchłanią lub boskością – swoim nawiedzeniem demaskują to. Przemoc, opresja i niesprawiedliwość jako zasada świata, który uważaliśmy za bezpieczny i uporządkowany, wylewa się zewsząd, również z nas, i niczym Erynie w *Orestei* Ajschylosa rzuca się im do gardeł. Jednych skazuje na śmierć, innych na odrzucenie i szaleństwo. W przypadku Bartleby’ego zaś na wszystko to naraz. Może ma on wyjątkowego pecha, a może świat, do którego przybywa, jest wyjątkowo brutalny, wyjątkowo bezlitosny?

* * *

Świat, w którym pojawia się Bartleby jest symbolizowany przez Wall Street. To tam za jego pośrednictwem dociera głos wypartej, prądawnej i wszystko ogarniającej otchłani. Jest to miejsce, jak zaznacza Melville, szczególnie bezduszne, otoczone i podzielone przytłaczającymi murami, przesłaniającymi słońce i ograniczającymi do minimum horyzont. Mury te stanowią fundament świata Wall Street. Są to mury brutalnego wyzysku i powodowanego nim braku perspektyw. Są to też mury swoistej psychopatologii, która się tam pleni: agresji, nerwicy, kompulsji i zidiocenia, których doskonałymi przykładami są koledzy po fachu Bartleby’ego – Indyk i Skrzypce – a także Kotlet, który pojawia się na jego ostatniej drodze, w więziennym Grobowcu, pod którego murem nasz bohater skonał.





Świat reprezentowany przez Wall Street, świat kapitalistyczno-finansowych machinacji to również brutalna prawda o naszych czasach. Choć jego mechanizm z pozoru „zmądrzał” i „złagodniał”, tak że dziś – przynajmniej w naszej części świata – mury opresji są przykryte kolorowymi szyldami, mieniącymi się od haseł zachęcających do samorealizacji, rozwoju osobistego i mindfulnessu, wciąż jest to ta sama brutalna rzeczywistość. Może nawet przez te pozory jeszcze bardziej groźna, bo zdradliwa i podstępna w swoim oddziaływaniu. Dla tego świata „radosnej” konsumpcji, „zrównoważonego rozwoju”, „nabywania kompetencji”, „sięgania po marzenia” Bartleby powinien być szczególnym punktem odniesienia i drogą do oprzytomnienia. Widzimy oto, jak przybywa tu ze swoją łagodną, lecz zarazem najbardziej stanowczą odmową. Przybywa i uprzejmym, acz nieprzejednanym tonem powiada: „Wolałbym nie”.

* * *

I would prefer not to – iluż językoznawców i filozofów łamało sobie nad tą formułą głowę. Indyk, Skrzypce i właściciel kancelarii, który zatrudnił Bartleby’ego, reagowali na nią jak na irytujący, a zarazem zaraźliwy językowy dziwolak. Nie był to, zdaje się, sposób mówienia rozpowszechniony w Nowym Jorku przed 200 laty. Jednak to nie dziwaczność sformułowania jest tu najbardziej zastanawiająca, ale jego wielowymiarowa filozoficzna treść.

Najpierw Bartleby odmawia sprawdzania zgodności skopiowanych dokumentów z oryginałem. Chce zajmować się tylko kopiowaniem i robi to z dużą wprawą i wydajnością. Wreszcie jednak odmawia również kopiowania. A w końcu wszystkiego, co by wytręcało go z zajęcia odtąd zasadniczego – obsesyjnego wpatrywania się w mur za oknem. W mur świata Wall Street. Czyżby przejrzał do dna jego bezduszny mechanizm?

Swego czasu również ja zajmowałem się filozoficzną interpretacją tej formuły. Streszczę tu zasadnicze wnioski swoich rozważań. *I would prefer not to* to przede wszystkim formuła apofatyczna. Nie mówi ona nic o tym, co „wolałby” Bartleby, a jedynie czego by „nie” wolał. Odnosząc ją konsekwentnie do wszystkiego, co mu się proponuje, Bartleby daje do zrozumienia, że *de facto* nie woli nic, a dokładnie, że woli Nic. Żadna konkretna rzecz, czynność, sprawa już go nie obchodzą. Obchodzi go tylko to, co niewypowiadalne, nieokreślone, nie dające się zdefiniować, nabyć ani osiąść. Obchodzi go wyłącznie nicość, czyli – jak się wyraziłem powyżej – otchłań. Coś, co nie jest czymś tylko negatywnym. Nie jest tylko zaprzeczeniem. Jest bowiem czymś oddziałującym, niepokojącym i zarazem pociągającym tak bardzo i tak totalnie, że nic innego,


żadna konkretna rzecz i sprawa nie może się z tym równać. Bartleby, woląc Nic, woli przewyższające wszystko i ogarniające wszystko Jedno, Totalność, Bycie samo.

Jest to pragnienie nie do przyjęcia w świecie kapitalizmu oraz jego merkantylnych zachowań i odniesień. Logika tego świata jest logiką preferowania i kopiowania. Ludzie na co dzień żyją swoimi preferencjami. Przedkładają coś nad coś. Wolą to, a nie tamto. Tak samych siebie określają. Mechanizm ten jest wykorzystywany przez kapitalizm. Nie tylko oferuje on ludziom to, czego pragną. Ale dąży do tego, aby mieć kontrolę nad ich preferencjami. Stymuluje je i ukierunkowuje za pomocą marketingu i reklamy tak, aby preferowali to, co im oferuje. W ten sposób mechanizm życia w kapitalizmie staje się kopiowaniem preferencji kreowanych przez rynek. Dzięki temu można więcej sprzedać i więcej zarobić. I można mieć kontrolę nad ludzkim zachowaniem.

Widać tu całą moc formuły Bartleby'ego. Woląc nie, czyli Nic, odmawia on udziału w świecie preferowania, a w ten sposób wyłącza się z obszaru marketingowej manipulacji, która preferencje podmiotu sprowadza do kopiowania rynkowych mód oraz trendów.

Jakże niepokojące i niebezpieczne jest jego zachowanie! Obnaża bowiem fikcyjność wolności w świecie rynku. A przecież o niczym innym się w tym świecie nie mówi z takim zapałem! Tymczasem lekcja Bartleby'ego podpowiada, że nie można być tutaj wolnym, że nie ma wolnego wyboru w świecie kopiowania preferencji. Również oryginalność, którą się tu wynosi ponad wszystko, okazuje się pustym frazesem. Oryginalny jest tylko Bartleby i dlatego trzeba go wyeliminować. Wywalić na bruk i zamknąć za życia w Grobowcu. Tylko tak można odzyskać wiarę we własną wolność i oryginalność oraz w sens życia w kapitalizmie. Cóż z tego, że to wszystko bujda?





*Bartleby porzuca [...] samo mówienie;
wyrzeka się władzy mowy.
To samowyrzeczenie jako porzucenie siebie,
oddanie tożsamości: odmowa,
która nie zatrzymuje się na odmowie,
lecz otwiera się na porażkę, na utratę bycia,
a nawet myśli.*

Maurice Blanchot, *The Writing of the Disaster*



*Bartleby jest człowiekiem bez referencji,
bez dobytku, bez majątku, bez jakości
i bez właściwości: jest zbyt gładki,
by przypisać mu jakąkolwiek właściwość.*

Gilles Deleuze, *Bartleby albo formuła*

*Kopista przeistacza się w tablicę do pisania,
nie jest już odtąd niczym więcej
jak własną białą kartą.*

Giorgio Agamben, *Bartleby*, czyli o przypadkowości



*Bartleby nie skrzywdziłby nawet muchy –
dlatego jego obecność jest tak nieznośna.*

Slavoj Žižek, *The Parallax View*

ŹRÓDŁA CYTATÓW:

Giorgio Agamben – *Bartleby, czyli o przypadkowości*,
przeł. Sławomir Królak, w: Herman Melville, *Kopista Bartleby.
Historia z Wall Street*, przeł. Adam Szostkiewicz, Wydawnictwo Sic!,
Warszawa 2009.

Maurice Blanchot – *The Writing of the Disaster*,
przeł. Ann Smock, University of Nebraska Press,
Lincoln–London 1995.

Gilles Deleuze – *Bartleby albo formuła*,
przeł. Grzegorz Jankowicz, w: Herman Melville, *Kopista Bartleby.
Historia z Wall Street*, przeł. Adam Szostkiewicz, Wydawnictwo Sic!,
Warszawa 2009.

Herman Melville – *Kopista Bartleby. Historia z Wall Street*,
przeł. Adam Szostkiewicz, Wydawnictwo Sic!, Warszawa 2009.

Slavoj Žižek – *The Parallax View*,
MIT Press, Cambridge 2006.

REDAKCJA I KOREKTA:

Łukasz Kolender

ZDJĘCIA:

Klaudyna Schubert

PROJEKT OKŁADKI:

Patryk Hardziej

PROJEKT I SKŁAD PROGRAMU:

Zbigniew Prokop

Teatr Łaźnia Nowa
Kraków 2026

ISBN 978-83-66766-39-6



 **Kraków**

Teatr Łaźnia Nowa
Instytucja Kultury Miasta Krakowa

ISBN 978-83-66766-39-6



Teatr Łaźnia Nowa
Kraków-Nowa Huta
os. Szkolne 25

lawnianowa.pl